

Rozdział 42.

Wadź przywitała się z nimi serdecznie i zalała ich morzem słów. Z ogrodu przybiegł prezydent Schoenberg 13 z kilkoma ministrami i dziennikarzami. Kot Schroedingera dał się zauważyć na trawie w ogrodzie mogolskim, tuż obok pawilonu laboratoryjnego. Oczywiście zniszczenie tego miejsca przez liczne potomstwo Czandry nigdy nie miało miejsca w realnym świecie. Przez ostatnie lata ogród rozrósł się w przepiękny sposób, zaś prawniki zwierzątek, które znała kiedyś Gauri, były jeszcze bardziej ożywione i bardziej chyba żyte z nie w pełni podobnym do ziemskiego środowiskiem.



- Mój przyjaciel (...) (czyli Antyżer) chce ci podziękować – rzekła do Gauri Wadź, gdy inni byli zatopieni w przygotowaniach.
- Za co? – zdziwiła się dziewczyna, grzejąc się w świetle sztucznego dnia na ławeczce koło fontanny.
- Ja też nie wiem dokładnie – stwierdziła Wadź, – nie do końca jeszcze rozumiemy nawzajem nasze wypowiedzi. To bardzo stara i złożona istota. Z tego co zdołałam ustalić dokonałaś czegoś co wywołało przełom u Antyżera.

Wcześniej miał zamiar oddać się destrukcji, teraz się zastanawia.

- Zapewne chodzi o tę historię z urojonym niemowlęciem – odgadła Gauri dokonując szybkiej analizy wydarzeń. – Nie było to nic wielkiego, ale zważywszy na układ obecnych we mnie atawizmów stanowiło to pewien krok naprzód. Antyżer wyrósł wśród wysoce wyrośniętej żywieli, więc taka walka z własną płodnością mogła pozostawić w nim pozytywną impresję.
- Zmądrzałaś ostatnio – ucieszyła się Wadź.
- Zawdzięczam to wyprawie na Planetę Wirów, sztuce Klee 7 i twoim córeczkom, są kochane – stwierdziła z uśmiechem dziewczyna a sari zsunęło się z jej ramienia odsłaniając pięknie zarysowane ramię. – Dziękuję ci za ich zrodzenie! Teraz jesteś moją teściową, jakbyś chciała wiedzieć – zaśmiała się mrużąc oczy. W Indiach krążyło wiele historii o teściowych, żadna z nich nie była szczególnie pochlebna. Były to zazwyczaj potwory znęcające się nad żonami swoich synów w najbardziej niezłomny sposób. Wadź również się zaśmiała, gdyż знаła ziemskie archiwa, zawierające zwłaszcza fakty z Subkontynentu Indyjskiego.
- Zaraz ci każę sprzątać ogród i mówić do mnie z szacunkiem! – stwierdziła tubalnym głosem. – No i zastąpisz mnie w kuchni, córeczko...
- Przy tych wściekłych hamburgerach, pani Matko? – stwierdziła z udaną grzecznością Gauri.
- To nie są żadne wściekłe hamburgery! – zaprotestowała Wadź. – Nikt nie gotuje tak jak ja. Nawet to, co spaliłam na węgiel i polałam zjełczonym mlekiem ma być dla ciebie prawdziwą amritą! Masz to jeść chwając mnie co każdy kęs i dziękując mi gorąco. A spróbuj no się tylko skrzywić! Nogi ci połamię, zobaczysz...
- Ależ droga pani Matko – dziewczyna niewinnie zatrzepotała hebanowymi rzęsami, – czy ja kiedykolwiek skarżyłam się na ten paskudny, wstrętny węgiel, podobny do spalonych na słońcu psich odchodów?

- Teraz się skarżysz! – ryknęła z udawanym gniewem Wadź. – Niech no tylko spadnie deszcz. Każę ci stać na nim przez całą dobę, ufając, że dostaniesz zapalenia płuc i pójdiesz sobie do jakiś piekieł, gdzie twoje miejsce. Tfu!
- Ja też pani Matce życzę zdrowia! – odcięła się porwana tradycyjną zabawą dziewczyna.
- O czym wy rozmawiacie? – zdziwił się Słoneczny, który właśnie przechodził niedaleko.
- To taki obrzęd – wyjaśniła Gauri, – złączyły nas więzi pokrewieństwa i trzeba się umieć zachować.
- Ty, paskudnico przebrzydła i dobre maniery – fuknęła dławiąc się śmiechem Wadź.
- Biorę przykład z pani Matki, jakżebyś śmiała inaczej? – pokiwała głową dziewczyna i machnęła ręką na znak końca dawnej ceremonii. – Nie mogę się jednak nadziwić, w jaki sposób nimfy stały się tak mądre i kochane.
- Włożyłam w nie wszelkie moje impresje i przypadkowe interakcje dotyczące rzeźb z antycznych świątyń kraju twojego dzieciństwa. Zrodziłam je z poematów Kalidasy, z pięknym pieśni Ramajany – wyjaśniła Wadź. – Gdy widziałam rozwój ich komórek, myślałam o przyrodzie Indii, o jej zapachach i wzajemnych harmoniach. Początkowo chciałam nimi kusić Czandrę, ale szybko zorientowałam się, że myślę głównie o tobie. Odniosłam wrażenie, że sama jesteś gotową apsarasą, choć to przecież były legendarne postaci. Lecz cóż, mity są żywe bardziej niż większość żywieli. Czy to nie ich szukaliśmy zbierając sztukę z miejsc, gdzie wyrastała ona najzupełniej przypadkowo? Gdy jeszcze raz o tobie myślę, dochodzę do wniosku, że ciekawość jest najwspanialszą kusicielką. Jesteś wcieleniem nimfy, gdyż jesteś ciekawa i wyszłaś tym uczuciem daleko poza granice swojej żywieli. Cóż innego kusi bardziej świadome istoty jak nie ciekawość?
- Tym bardziej dziękuję ci za ciekawe nimfy! – Gauri wstała z ławki i zatańczyła, aby wyrazić swój entuzjazm.

Bransoletki i dzwonki na stopach zadźwięczały w złożonym i eleganckim rytmie. Po chwili zatrzymała się w pół obrotu. – Myślałyśmy nad ćwiczeniem wielości postaci. Czy mogłabyś mi przygotować Spojrzenie? Chciałabym być obecna podczas ceremonii zarówno w tym ciele, jak i w Spojrzeniu.

- Doskonały pomysł! – pochwaliła ją Wadź. – Twoja moc obliczeniowa rośnie. Warto się rozlać w wielości form wszechświata, zrezygnować z centralizmu, który sprzyja nieuporządkowanym atawizmom. Włóż do jakiejś kieszeni kamień teleportacyjny, on będzie cię przenosił w obraz Kuberianina. Wyreguluję trochę jego emisję na tak zwane „pogranicze”. Będiesz stać na brzegu i łatwiej ci będzie się znaleźć na obu jego stronach. Będę cię asekurować. Jakby co przejmę kontrolę nad twoim oryginalnym organizmem, albo nad Spojrzeniem, lub, gdybyś zemdlała, nad obydwoma ośrodkami. W razie wystąpienia objawów schizofrenii wykasuję ci część pamięci z tego wydarzenia. Nie sprawdzałam twojej struktury pod tym kątem, ale jestem niemal pewna, że ciekawość broni cię przed wystąpieniem patologii. Twoje rozdwojenie powinno być zdrowe.
- Jesteście niesamowite – zauważył Słoneczny, który przechodził ponownie obok nich z koszem pełnym figurek. – Jeszcze niedawno bawiłyście się w indyjską rodzinę, teraz mówicie o psychologii...
- Wcale się nie bawiłyśmy – zaprotestowały obydwójce. Kosmita machnął wolną ręką i poszedł dalej.
- Na razie nie powinnaś zostawać na dłuższy okres w jednoczesnym Spojrzeniu – kontynuowała Wadź, – ale później powinnaś zostawić tu swoje Spojrzenie na dłużej i żyć jakby nigdy nic, będąc też tutaj. Kubera jest znakomitym polem doświadczeń, gdyż studiowałam istniejące tu zjawiska, atawizmy, formy etc. Możesz niejako poruszać się tu „na ślepo”, bez szczególnego pogłębienia percepcji. Tu będziesz ćwiczyć, a ja będę ci pomagać.

- Jak sobie pani Matka życzy – na policzkach Gauri pojawiły się uśmiechnięte dołki.
- Weź później z ogrodu trochę kwiatów dla moich córeczek – dodała Wadź, – one bardzo to lubią. Upiekę też ciasteczka, bo z pewnością trujesz je tam na NZDelhi jakimiś zagranicznymi paskudztwami.
- Ależ pani Matko – rozłożyła bezradnie ręce Gauri. – Czy sądzisz, że hamburgerowe cukierki sprawią radość moim ukochanym?

Nadszedł czas wizyty, Wadź i Gauri musiały zatem przerwać swoją rodzinną pogawędkę. W jednym z doków stacji czekał już lądownik, przypominający swoich kształtem pierścień, którego obręcz strzępiła się płytami skrzydeł. Ludwik, Słoneczny i dziewczyna zajęli wygodne fotele i zapięli się pasami. Lekki wstrząs poinformował ich ciała o oderwaniu się od stacji. Gwiazdy zawirowały nad nimi i pod nimi. Ściany pojazdu były przezroczyste, mogli więc do woli delektować się urodą kosmicznej pustki i wirującego pod nimi księżyca. Po chwili ogarnęły ich płomienie. Używali antycznej technologii lądowania, żeby nie zdradzać Kubermanom stopnia rozwoju technologii na NZDelhi. Cywilizacji, która ledwie wydarła się z poziomu żywieli nie należało ufać. Mówiły o tym rozmaite kodeksy prawne i liczne legendy. Gauri cieszyła się z staroświeckiego lotu nad powierzchnią globu. Widziała rozliczne kratery i wygasłe wulkany. Z uwagi na kryzys energetyczny miasta założone przez Kuberman na powierzchni tonęły w mroku i nie były widoczne z tej odległości dla zmysłów czułych na podczerwień, którymi wszyscy pasażerowie dysponowali. Dla typowych ludzkich oczu większość lamp żarowych nie wynurzałaby się z ogólnego chłodu na tej wysokości. Dopiero, gdy lecieli już niemal przy powierzchni, na wysokości mniejszej od jednego kilometra, dziewczyna zaobserwowała skupiska zabudowań i starannie obsadzone przetrwalnikami tereny. Lądownik lekko podskoczył i wyhamował na pasie lądowiska. Pojazd w antycznym stylu wyrzucił z siebie kiść spadochronów, która skróciła tor hamowania. Gdy pierścień

stanał, siedzieli w nim jeszcze przez chwilę czekając, aż odpowiednie urządzenia ochłodzią poszycie. Wreszcie wyszli, zaś pojazd zajaśniał dziennym światłem, aby udostępnić możliwość postrzegania ziemskim oczom. Królowa NZDelhi spojrzała na falujący tłum podobny do trawy z horrorów. Nieskończone ilości dwudziestocentymetrowych stworów wiły się z zadziwiającą szybkością, falując mackami, wyciągając amorficzne czułki, lśniąc czerniami i czerwieniami przyssawek i zmysłów absorbujących dźwiękokszałty. Dziewczyna i Ludwik otoczeni byli całkowicie przejrzystymi skafandrami ze specjalnych stopów (...) i (...), które produkowały atmosferę potrzebną im do oddychania, podtrzymywały temperaturę, a także reagowały inteligentnie na ich poruszenie. Była to dużo nowocześniejsza technologia niż lądownik. Szczególnym osiągnięciem była trwałość tych kombinezonów. Można było w nich wpaść do gorącego wulkanu, albo być przygniecionym wielotonowym blokiem bez szkody dla organizmu chronionego przez taki strój. Kombinezony dostosowały się do wielu typów organizmów, na przykład założone przez Kuberianina zmniejszyłyby swoje gabaryty i zaczęły produkować odpowiednią dla mieszkańca księżycy atmosferę i temperaturę. Nie musiały mieć przy tym wpisanych danych. Zanim osobnik którego miały chronić zdołał to odczuć, pobierały wszelkie istotne dane dotyczące funkcjonowania jego organizmu. Ciekawą opcją, natury czysto estetycznej, było reagowanie na wiatr. Jeśli użytkownik kombinezonu znalazł się na powierzchni nad którą istniała atmosfera, można było włączyć w kombinezonie układ przekładający powiewy śmiercionośnej atmosfery na te generowane przez ścianki uniformu, który przy tym odpowiednio się rozszerzał, tak aby wstęgi, macki, włosy przebywającej w nim istoty mogły w realistyczny, bądź przefiltrowany sposób falować wraz z wiatrem. Gauri oczywiście skorzystała z tej opcji i miała wrażenie, że ma na sobie tylko sari. Zmniejszyła to zdecydowanie dystans wobec rzesz ruchliwych Kuberian, którzy przybyli, aby ja zobaczyć.

Rada Ogólnoksiężycowa wyszła na specjalne, wysokie jak

kilkupiętrowy budynek podium, aby powitać mityczną kosmitkę. Ich przemówienie było tłumaczone w spowolnionym dwudziestokrotnie czasie, zatem długo jeszcze musieli czekać po zakończeniu swej mowy na odpowiedź szlachetnej i potwornej olbrzymki. Dziewczyna była wzruszona. Po raz pierwszy widziała swoimi ziemskimi oczami gatunek, któremu poświęciła tyle pracy. Cieszyła się jak dziecko widząc, że wszystko się udało. Miała ochotę wyciągnąć rękę i porwać jednego z tych małych potworków, aby go uściskać jak małego kotka, albo raczej lądową ośmiornicę skrzyżowaną z karaluchem, patyczakiem, pajakiem i skolopendrą. Zdecydowanie ziemskie i kuberiańskie standardy dotyczące własnego wyglądu odbiegały od siebie, i tym bardziej zadziwiała przez to sztuka obydwu gatunków, która była dużo łatwiej zrozumiała dla obydwu stron. Gauri na samym wstępie położyła na Ziemi dokładną reprodukcję rzeźbiarską Wenus z Milo, z odtworzonymi odłamanyymi kończynami. Widać było, że posąg przedstawiający podobną do Gauri potworzycę zachwycił zebranych swoją urodą, nie tyle całościową (wciąż był to potwór), lecz tą dotyczącą rytmu linii ciała, pojmowanych abstrakcyjnie.

Gauri patrzyła na wszystko również z perspektywy Kuberianina znajdującego się pośród tłumu. Czuła na sobie nacisk macek sąsiadów i widziała swoją ziemską postać jako przerażającego potwora o niezwykle powolnych ruchach. Gigantka z kosmosu przypominała jakąś masywną wieżę o dzikich, wijących się, potwornych pasmach, dziwacznych i połamanych mackach, rozczapierzonych w jakiejś odrażającej ranie. Dziwaczny otwór mogący wchłonąć Kuberianina okolony był jakąś postrzępioną galaretą, nad którą wznosił się dziwny stwór o dwóch, mrocznych jamach, podobny do powiększonego w monstualny sposób pasożyta (obraz). Nad tym mieściły się jakieś dwa jeziora, tarcze, galaretowane tarcze z pływającym w nich upiornym, zmieniającym się powoli kręgiem. Na to spływały dwie nieforemne, tłuste zasłony, niczym ożywione wejście do slumsów. Dziewczyna zawarta w Spojrzeniu Kuberianina niemal uciekła na ten widok. Chyba tylko ścisk stojących za nią

gapiów zatrzymał ją na miejscu.

Jednocześnie stojąc nad tłumem mieszkańców księżycy słuchała przetłumaczonego przemówienia Rady. Było ono pełne wzniosłych i patetycznych słów, jednakże przeświecała przez nie szczerść i głębokie wzruszenie. Treść była oczywista. Mieszkańcy globu dziękowali za pomoc w przezwyciężeniu żywności i wyrażali nieśmiałą nadzieję na pomoc, napomykając nieśmiało o swoich problemach energetycznych, które w istocie skazywały ich na stopniową zagładę, gdyż nie mieli już dostatecznie wiele surowców aby zainicjować potrzebne do pozyskania nowych źródeł energii badania nad nowymi technologiami. Gauri patrzyła swoimi ludzkimi oczami na rozświetloną światłem lądowiska powierzchnię globu. Za wielomilionowym tłumem widać było maleńkie domki jakiegoś przedmieścia. Dalej ciągnęły się postrzępione wzgórza będące częścią zginającego się w łuk, zerodowanego krateru. Na niebie płynęły niezwykle rzadkie chmury i podobne do piłek stada przetrwalników, kotłujących się już od wieków bez nadziei na swój rozkwit i wydanie podobnego do siebie potomstwa. Powierzchnia gruntu była szarawo – srebrzysta.

- Mówże wreszcie – pomyślała o sobie samej stojąc w tłumie Kuberian. Czuła unoszące się wokół niej napięcie, nadzieję, oczekiwanie, wdzięczność. Doskonale zrozumiała przemowę i z chęcią odparłaby sobą w spojrzeniu, szybko i wyraziście, aby nie znęcać się nad tymi nieszczęsnymi istotami, które przecież już bardzo długo czekały na swój poranek. Nastawiała mechaniczne zmysły dalekowidzące, gdyż wcieliła się w Spojrzenie głębinowego Kuberianina. Widziała samą siebie wydającą powolne, niezrozumiałe dźwięki zupełnie odarte z kształtu. Pomachała niecierpliwie mackami. Jednakże cały ten teatr był potrzebny. Była to historyczna chwila i nad całym Kubera musiała rozbrzmiewać oficjalna mowa NZDelhi, czyli hindi. Zresztą, o czym szybko się przekonała, Kuberianie rzeczywiście stali się

cywilizowani. Myśl o własnym przetrwaniu przestała być u nich jedyną i najważniejszą myślą. Sądząc po cichych dźwiękokształtach sąsiadów Kuberianie byli bardziej zaciekawieni i wzruszeni, niż niecierpliwi.

Mówiła zatem swoimi pięknymi kobiecymi ustami, gestykulując delikatnie ramionami i brzęcząc lekko bransoletkami, który to dźwięk tłumił oczywiście kombinezon. Z każdym nowym słowem napływało w jej serce coraz większe wzruszenie. Czuła, że lubi te wszystkie małe potworki wokół niej. Odczuwała za nie odpowiedzialność, w jakimś sensie była bowiem ich matką, choć chyba w większym jeszcze stopniu tytuł ten należał się Słonecznemu i Wadź. Tym nie mniej, gdyby nie ona, nie byłiby oni skłonni budzić zmieniać kuberiańskiej żywieli. Tego typu formacji było przecież wiele we wszechświecie i było to naturalne, że martwo trwały i nikły. Trzeba wiele bezruchu, aby pojawił się ruch. Trzeba ogromnej przestrzeni milczenia, by pojawił się dźwięk. Nie o tym jednak mówiła Gauri w tak patetycznej chwili. Nie należało zniechęcać niemowlęcia piękną i twórczą obojętnością Natury. Wiedziała to dobrze, bo sama przecież była jeszcze bardzo młoda.

- Drodzy przyjaciele – rzekła w dwudziestokrotnym spowolnieniu. – Witajcie we wszechświecie, domu nas wszystkich. Cieszę się, że dzięki skromnej pomocy mojej i moich przyjaciół zdołaliście się pozbyć chuci wiecznego istnienia, a także postrzegania rzeczywistości przez pryzmat „ja” na tle nieistotnym. Nie ma, jak wiecie, żadnego tła, ani „ja”. Wszystko jest jednością, jesteśmy owocami i narzędziami przypadkowych przemian generatywnych, z których powstają niekiedy nowe konstrukcje. Jeszcze nie tak dawno sama byłam skazana na byt wśród zalewającej każdy promyk żywieli. Dzięki pięknu matematyki i sztuki zdołałam rozwinąć swoją ciekawość, przypadkowy dar obojętnie hojnej Natury. Dlatego tu jesteśmy i dlatego wszystko co dzieje się teraz, dzieje się. Nie czujcie do mnie żadnej

wdzięczności. Jeśli jest w nas mądrość i życzliwość wobec naszych kosmicznych braci, to są one tylko Naturą płynącą w naszych ciałach, do których w pełni należą myśli i odczucia. Czujcie się wdzięczni Naturze. Kochajcie ją intensywnie, tak jak ja ją kocham. Ona nie potrzebuje tej miłości, lecz kochając budzimy się w niej, tracimy granice i widzimy, że naprawdę nie ma „ja” i tła. Jest tylko ona. Podróżująca przez samą siebie, patrząca w siebie, tak samo martwa, jak i żywa, rozwijająca się i niszcząca się bez przerwy, przynajmniej w tym wszechświecie – królowa NZDelhi nie musiała czekać na tłumaczenie, gdyż odbywało się ono bez trudu na tle jej powolnych zdań. Warunkiem umożliwiającym tę wizytę było sporządzenie przez Kuberian odpowiednich urzędów tłumaczących. Mając nadesłane próbki wypowiedzi i wielkie ilości materiałów piśmienniczych, jakie zostawiała im Gauri, archeolodzy i Wadź, mogli się podjąć tego trudu. Dziewczyna mówiła dalej – Nie czujcie zatem wdzięczności wobec mnie. Traktujmy się jak rodzeństwo z tej samej matki, gdyż tak jest w istocie. Ja, królowa NZDelhi, wraz z moim rządem, a także Słonecznym i Wadź postaramy się pomóc wam w bieżącym problemie energetycznym, który, jak doskonale wiecie, zawdzięczacie waszym pogrążonym w żywili przodkom. Aby omówić dokładniej warunki dotyczące pomocy, odbędę za chwilę rozmowę z waszym rządem w postaci Spojrzenia. Tym czasem życzę wam szczęścia na drodze poznania rzeczywistości, a co za tym idzie rozwoju i szczęścia! Wy też życzcie mi i moim przyjacielom tego samego!

Entuzjazm publiczności nie miał granic. Gauri zawarta w Spojrzeniu niemal dała się unieść jego fali, choć oczywiście nie miała zamiaru skandować na swoją własną cześć. Taka możliwość rozbawiła ją ogromnie. Po chwili jej Spojrzenie przeniosło się do specjalnego pawilonu zbudowanego przez Kuberian dla potrzeb tej ich pierwszej międzyplanetarnej

konferencji. Gauri w swojej ludzkiej postaci wróciła na Wadź. Wadź w postaci jednego z archeologów zasiadła przy stole konferencyjnym. Podobnie uczynili Słoneczny i Schoenberg 13. Gauri zasiadła między nimi. W tym samym czasie, aby dać upust tęsknocie i poćwiczyć polifoniczność istnienia, pisała list miłosny do nimf i Klee 7, którego traktowały jak jedną z nich.

Na sali, o modnej, ślimakowatej posadzce i ścianach dekorowanych motywami z niezniszczalnych świątyń (aby sprawić przyjemność gościom), panowało niesamowite podniecenie. Kuberiańscy politycy i dziennikarze po raz pierwszy przeżywali spotkanie z kosmitami. Ich fascynacja była piękna i młodzieńcza, gdyż przestawali być żywielą. Gauri zaśmiała się widząc na ścianach swoje sonety. Na bazie jednego z nich dokonała parafrazy i zawarła ją w liście miłosnym. Atrament pobrudził jej palce, wytarła je delikatnie, aby nie zabrudzić staromodnej kartki. Pomyślała o linii piersi Kadzól i o jędrnych pośladkach Klee 7 i opanowało ją przelotne podniecenie. Postanowiła wyrazić muzyką ten podobny do motyla o żółtych skrzydłach atawizm. Na razie był nieokrzesany, lecz przy odpowiednim przekomponowaniu, dostosowaniu do proporcji typu (...) miał potencjał. Odruchowo rozejrzała się sferą zmysłów po sali, aby odnaleźć podobne proporcje. Ujrzała inne, nie mniej interesujące. Nastąpiła uwertura pełna uroczystych gestów, niezbyt twórcza, ale potrzebna w tej sytuacji. Gauri słuchała wszystkiego falując uprzejmiem mackami i wyrażając równie ogromną atencję wobec jej gospodarzy. W innym liryku stanęła od tyłu przy Czandni i opłótła ją swoimi ramionami. Rozmyślała o historii kręgowców i zwojach nerwowych przez które płynnie rozkosz, tak niewiele zmienionych od czasów, gdy jej przodkowie byli rybami. W umyśle jej zamigotał obraz słonych głębin, jedyne światło przez tyle milionów lat. Poczuła głębokie ukłucie miłości, z jej pyszczka wypłynęły krągłe kuleczki dwutlenku węgla. Pocałowała w wyobraźni gładką dłoń Rani i poczuła ten sam smak odwiecznej, miotanej samotnym wiatrem, romantycznej fali.

- Trzeba będzie wyruszyć na misję badawczą – pomyślała obydwojema postaciami. W tej, którą przebywała na Wadź, myślała równie szybko jak w Spojrzeniu. Nowe zwoje nerwowe umożliwiały jej przyspieszenie myślenia w znacznie wyższym stopniu, niż kiedykolwiek. Lecz mięśnie, struny głosowe, etc., miała stare. Nie były zatem szybsze ponad stary, ziemski, biologiczny standard. Po wylewnym oceanie wzajemnych grzeczności Kuberianie i grupa nzdelhijska przystąpili do konkretów.
- Naszą pomoc uzależniamy od spełniania przez was pewnych warunków – ukazała i chlapanęła, zaś Schoenberg 13 w pełni przyklasnął jej słowom. – Przede wszystkim musicie kontrolować wasz przyrost naturalny. W razie nieuzasadnionego wzrostu populacji wstrzymamy pomoc, a nawet upomnimy się o to, co zostało wam ofiarowane.
- Rozumiemy to doskonale – odparł i przedstawił minister kuberiańskiego rządu. – Już dawno wprowadziliśmy kontrolę urodzeń, ale wasza kontrola będzie dla nas bardzo pożyteczna.
- Po drugie, problem tła – kontynuowała królowa NZDelhi. – Co dziesięć lat waszego czasu będziemy badać losowo wybraną grupę waszych obywateli pod tym kątem. W przypadku nasilania się tej choroby, będziecie zobowiązani przyjąć naszą pomoc medyczną. Jeśli jej kiedyś odmówicie, pomoc zostanie cofnięta.
- To również jest dla nas wyjątkowo korzystne – stwierdził i zarysował ten sam minister, odpowiedzialny zapewne za problemy społeczne.
- Po trzecie – odezwało się i wyrzeźbiło Spojrzenie należące do Słonecznego, – żądamy otwartego rynku sztuki. To znaczy swobodnego prawa do kopiowania osiągnięć waszych artystów, odpłatnie oczywiście, jak także do ustalania na waszym Księżycu fundacji dla artystów, stypendiów i konkursów. Ze swej strony gwarantujemy wam takie samo prawo.
- Doskonale! – zakrzyknął i chlapanął inny minister wymachując mackami. – Sam chciałem o to prosić.

- Po czwarte – włączyła się do rokowań Wadź, – mam zamiar wybrać z waszej planety grupę osób które zajmą się usuwaniem żywności z planety Ziemia, o ile okaże się to potrzebne. W ten sposób spłacicie swój dług wobec losu – zaśmiała się po kuberiańsku i klepnęła macką Gauri.
- Doskonale – rzekła do Wadź dziewczyna przyjemnie zaskoczona. Uczyniła to po cichu, w myślach. – Nie informuj mnie jednak o wynikach tego projektu. Jeśli kiedyś, podczas eksploracji kosmosu, spotkam cywilizowanych Ziemiaków, będzie to oznaczało, że projekt się udał, albo też przedstawiciele mojego gatunku wyzwolili się sami. Jeśli ich nie spotkam, będzie to oznaczało porażkę, która być może odbyła się jeszcze zanim Kuberianie wezmą się za odżywielowanie planety mojego dzieciństwa.
- Wszyscy ze wszystkimi się zgadzają – śmiała się dalej Wadź. – Tak właśnie chciałam, żeby było – jednocześnie na głos ustalały z Kuberianami szczegóły projektu.

Gauri, która skończyła pisać list, poszła na stację metra na stacji i przekazała swoją korespondencję maszynie kierującej pojazdem. Następnie przebiegła pośpiesznie korytarzami stacji i wyszła ponownie do ogrodu, aby zachwycać się drzewami i pięknem kompozycji całości, które dzięki ciągłym zdobyciom przyrody stawało się coraz mocniejsze, coraz bardziej namacalne. Dziewczyna niemal słyszała muzykę otaczających ją kształtów. Usiadła na chwilę na ławce, po czym udała się do pawilonu muzycznego i zaczęła grać jedną z nowych rag. Miała wrażenie, że ptaki ucichły i przysłuchują się jej uważnie.

- Na początek – mówił i malował Schoenberg 13, – zapewnimy wam trzy wielkie ogniwa słoneczne, które będą krążyć po orbitach analogicznych do Lanki i przekazywać waszemu Księżycowi produkowaną energię. Będzie jej dostatecznie dużo, abyście mogli wyprodukować kolejne ogniwa. Przekażemy wam schematy dotyczące tych urządzeń i

szczegóły dotyczące problemów przy ich produkcji. Gdy wasza sytuacja energetyczna będzie stabilna, zacznie odgrywać rolę piąty warunek, jaki wam stawiamy. Został on opracowany już wcześniej we współpracy z waszymi biologami, z którymi miałem się okazję skontaktować parę tygodni wcześniej. Naszą dalszą z wami współpracę uzależniamy od odbudowy przez was kuberiańskiej flory i fauny, w czym oferujemy pomoc i doradztwo. Oczekujemy też, że docelowo będziecie wykorzystywać nie więcej niż 30% skolonizowanych planet na cele mieszkalno – przemysłowe, resztę ich powierzchni pozostawiając dzikiej przyrodzie, czy to lokalnej, czy to, w przypadku planet pierwotnie pozbawionych życia, sprowadzonej z innych ośrodków.

- Ten projekt chętnie przyjmujemy – ukazał i przedstawił jeden z kuberiańskich ministrów. – Dźwiękoksztaltne freski na murach sali błyszcząły żywo, ukazując ciekawy nowy styl artystyczny. – Już wcześniej dyskutowaliśmy wiele o restytucji naszej przyrody. Niestety, ubóstwo zasobów energetycznych pozwoliło nam jedynie na założenie żałośnie małej ilości parków naturalnych.
- Z pewnością będzie to pomocne przy ożywianiu waszego księżycy na szerszą skalę – ucieszył się Schoenberg 13.
- To wszystkie postulaty, od jakich uzależniamy nasze poparcie dla was – rzekła i ukazała Gauri. – Inne, drobniejsze kwestie będziemy omawiać na bieżąco. Muszę was uprzedzić, że w przypadku jawnego złamania tych ustaleń grozi wam nie tylko przerwanie naszych wzajemnych relacji, ale nawet wojna. Poznaliście już istotę żywieli, domyślacie się zatem, że nie chcielibyśmy jej wyposażyć w możliwości, do których samodzielnie by nie doszła. Szkoda wszechświata, by pielęgnować w nim miejsca puste i zastałe w rozkładzie, by rozpowszechniać je i pozwalać im na postępującą w tempie arytmetycznym replikację.
- Rozumiemy doskonale powagę tego problemu – zapewniali ją członkowie Rady Ogólnokuberiańskiej. – Sami jeszcze

przecież tak niedawno walczyliśmy z tym samym.

- Z drugiej jednakże strony jest mi niezmiernie niezręcznie narzucać wam tyle praw i ograniczeń – dodała i dorysowała królowa NZDelhi, – sprawia do wrażenie, jakbyśmy podbili wasz księżyc i dyktowali drakońskie warunki pokonanym – pomachała wymownie mackami. – Jednakże tak nie jest. To, czego od was żądamy nie służy nam. Jest to niejako wymóg płynący z refleksji nad pięknem wszechświata. Oczywiście żywiele są też jego częścią, tak jak wszystko inne. Wszechświat może nawet być cały pożarty przez żywiel, nie jest wszakże samoistny, ma wielu braci. Również takie miejsca zalane przez martwą replikację kreuja bogactwo wszystkiego. Tym nie mniej, abyście mogli zapoznać się dogłębniej z tymi zagadnieniami, zaprosiłam Antyżera, istotę, która uciekła z takiego zalanego przez żywiel kosmosu.

Na sali zamigotały wielowymiarowe fragmenty. Antyżer zaczął swoją przemowę, zaś Wadź tłumaczyła go na ile mogła, w czym pomagał jej Słoneczny. Istota z umarłego wszechświata przedstawiła historię, którą już poznaliśmy. Następnie dodała kilka słów od siebie.

- Miła, dzielna Gauri jest posiadaczką właściwego spojrzenia – biegły słowa. – (...) i (...). (...) znaczy równowaga, harmonia. Oczywiście nie ma mowy o dzieleniu kosmicznych wysp na dobre i złe światy, choć kusi mnie aby przyznać, że uciekłem ze zniszczonego przez zły układ zdarzeń świata. Spójrzcie jednak na wszystko jak na narastanie, niknięcie i trwanie. Do pewnego miejsca (...) i (...) jest to słuszne rozumienie. Trzeba umieć trwać, niknąć, lub narastać. Nie należy robić jednego myśląc drugie, unikać jednego nazwawszy to drugim. Lepiej słyszeć muzykę, niż udawać ciszę. Nie wiedzieć, że się udaje, znaczy być w pełni martwych, a jednak chcieć istnienia. Co chce istnienia? Czy nie bańka na żywej, twórczej powierzchni? To co żywe niech przekłwa

ściany takich baniek. Aby szerzyć każdy ze stanów wszechświatów, trzeba działać konsekwentnie. Niszczyć w pełni, tworzyć w pełni, milczeć w pełni. Należy być mitycznym, wyciągać do granic konsekwencje czynu. (...) i (...), (...)! Nic się nie stanie, gdy coś przegrywa, ale niech to umie widzieć przegraną. Nic się nie stanie, gdy coś wygrywa, ale niech to umie widzieć zwycięstwo. Nic się nie stanie, gdy coś nie podejmuje walki, ale niech to umie widzieć bierność. Stany (...), to samo ich dotyczy. Obowiązkiem NZDelhijczyków wobec tej epickiej konsekwencji jest stać wam na straży. Pomoc lub wojna należą do dalszych konsekwencji tego stanowiska. Nie znam jeszcze waszych kategorii możliwych logik. Mogę ukazywać tylko rzeczy proste. Później może nadejdzie czas na bardziej złożone. Odchodzenie od problemu tła jest w każdym bądź razie stałą czynnością. To tak jak być ptakiem (dobrze mówię?) – Gauri skinęła głową. – Jak być ptakiem, który chce się utrzymać w powietrzu. Niech opadnie, gdy jest martwy, zaś żywy ma uderzać we własne skrzydła. Gdy martwy opadnie, stanie się zasobem dla innych, także swoich potomków. Jest lot. Dla afirmacji jest lot. Lećcie zatem, nie spodziewajcie się wytchnienia, cieszcie się podróżą, która ma kształt i ów kształt jest cenny, większy od was samych. Dużo większy.

- Uf! – jęknęła Wadź. – Czy zrozumieliście? – zapytała gospodarzy.
- Chcielibyśmy móc odpowiedzieć twierdząco – stwierdził z całą pokorą jeden z ministrów. – Możemy żywić nadzieję, że pojęliśmy jakąś ważną część przemowy Antyżera.
- To i tak dużo! – ucieszyła się królowa NZDelhi. Jednocześnie słyszała dźwięki winy. Szczególnie zachwycił ją gamak, wyrafinowany motoryczny ozdobnik, który chyba został zainspirowany jej nową, polifoniczną sytuacją. Liście figowców kołysały się sennie. Zieleń pachniała. Nie rośliny, ale zieleń. Dziewczyna mogła czuć zmysłem węchu kolory. Wielogłosowość jej ośrodka myślowego prowadziła do silniejszych synestezji pomiędzy

zmysłami. Było to piękne. Uśmiechnęła się. Również na sali kuberniańskiej bił od niej dobry nastrój, co dodawało otuchy przedstawicielom rodzącej się cywilizacji. – Mam nadzieję, że dołożycie do projektu dotyczącego Ziemi, planety moich przodków wszelkich starań, tak jak ja dołożyłam ich w przypadku Kubery. Dobrze jest, aby za taką przebudowę zabierała się młoda na wprost już cywilizowana istota nie związana z daną żywiłą. Obserwowałam was od tylu lat i wciąż nie mogę uwierzyć, że się udało. Lecz w końcu żywiła jest martwa i automatyczna, wystarczy nasypać piasku w jej tryby, by runęła. Więc, patrząc na to od tej strony, mam nadzieję, że wasza przemiana jest silna i zaowocuje pełnym przebudzeniem z takiej martwej, samoreplikującej się automatyki. Przedstawiam wam moje wątpliwości, gdyż niebawem zetkniecie się zapewne z podobnymi dotyczącymi Ziemi – dziewczyna zamyśliła się na Kuberze, na Wadź grała coraz intensywniej. – Dziękuję ci Antyżerze za twoje wsparcie.

- Cała przyjemność po mojej stronie – odparła wiekowa istota.
- Gdy już nauczysz się trochę mentalności i języków opartych na prawach tego wszechświata, zarekomenduję cię do instytucji międzycywilizacyjnych działających na tych obszarach – rzekł i ukazał Słoneczny. Choć nie rozmawiali teraz z Kuberianami, chcieli, aby rząd Kubery widział, jak mniej więcej funkcjonują inne narody kosmosu.
- Wydaje mi się, że możemy skończyć spotkanie – stwierdziła i ukazała Gauri. Objęła kręgiem zmysłów salę i poczuła się bardzo wzruszona. Nastrój dopełniły rzeźby w piękny sposób ukazujące symbole przebudzenia, nadziei i gościnności. Dla Kuberian była to z pewnością wielka chwila, dla niej zresztą też. Melodia, w którą splotła wątki ragi na stacji Wadź również wyrażała ten sam nastrój. Oczarowanie. Młodość chwili. Wiosna nowego świata. – Piękna jest wiosna! – zakrzyknęła i chlapnęła

ogarniając życzliwą percepcją gospodarzy. Program tłumaczący zawarty w Spojrzeniu zazgrzytał rozpaczliwie. – Początek, erupcja lawy, zawarte we wszystkim są piękne – poprawiła się dziewczyna, aby uczynić wypowiedź zrozumiałą.

- Chcieliście powiedzieć o wiosnie? – zafalował mackami jeden z kuberiańskich ministrów, który był też znanym dźwiękoksztaltowym poetą i dokonał przekłady części poezji Gauri zawartej w różnych miejscach na Kuberze.
- To bardzo piękne zjawisko – ucieszyła się królowa NZDelhi.
- Nie wątpię, cóż innego mogłoby tak zainspirować wasze wiersze – rzekł i ukazał z przekonaniem minister poeta.
- Niebawem ogarniecie wiosnę zmysłami – wtrąciła Wadź. – Zarówno na NZDelhi, jak i, być może, na Ziemi.

Kolejne dni upływały bardzo intensywnie. Na NZDelhi pojawiło się wielu gości z Kubery, głównie w postaci Spojrzeń. Aby odwiedziny nie zabierały im cennego czasu istnienia, roboty opracowały masowy translator metabolizmu. Na orbicie Kubery, nieopodal Wadź, znalazł się transformator metaboliczny. Naukowcy i artyści chcący odwiedzić NZDelhi wchodzili doń, gdzie ich funkcje biologiczne były spowolniane dwudziestokrotnie. Następnie, poprzez kamienie teleportacyjne, byli przenoszeni do miejsca docelowego. Oczywiście godzina czasu spędzona na planecie Gauri oznaczała dla nich dwadzieścia godzin kuberiańskiego czasu, który upływał w trakcie ich nieobecności. Nie była to jednakże aż tak szokująca i utrudniająca życie różnica czasowa, jak pomiędzy NZDelhi a Planetą Wirów. O polifoniczności, którą ćwiczyła obecnie Gauri, Kuberianie mogli na razie tylko pomarzyć. Co najmniej kilka wieków dzieliło ich od wykorzystania takiej możliwości. Ciekawość Gauri nie była powszechną emanacją rzeczywistości. Spośród Kuberian ambasador wraz z kilkoma swoimi urzędnikami uparli się, aby przechadzać się po kraju

ich działalności osobiście, nie zaś za pośrednictwem Spojrzeń. Sporządzono zatem dla nich pojazdy kroczące o wysokości dorosłego człowieka. W miejscu, gdzie zwykle zaczynała się głowa siedział Kuberianin za polimerową ścianą, w której mieniła się potrzebna mu do życia atmosfera. Metabolizm był spowolniany na bieżąco, co wpłynęło na gabaryty urządzenia. O ostateczne dopełnienie projektu poproszono Klee 7, dzięki czemu Kuberiańscy dyplomaci przyciągali wzrok i skłaniali do refleksji, nawet gdy chcieli jedynie urządzić sobie przechadzkę.

Gauri wtulała się w Rani i całowała jej usta. Jednocześnie była na Planecie Wirów, gdzie wszystko biegło bardzo powoli, więc nie musiała poświęcać temu zbyt wielu zwojów nerwowych swojego mózgu, ani tych biologicznych, ani tych nowych, splecionych przez nanoboty. Włosa dziewczyny nie rosły poniżej kostek, ale wciąż była w nich ogromna ilość miejsca na nowe zmysły i obszary pamiętania, oraz analizy. W przypadku tantrycznego splecienia z Rani ciemne, hebanowe zwoje były dodatkową erotyczną przyjemnością. Nimfy uwielbiały je czesać i układać, nie myślały oczywiście nawet o tym, aby je obcinać. Zwykłe nożyczki nie byłyby zresztą w stanie tego dokonać. Włosa była mocniejsza od stali, choć nie raniły skóry. Gauri poczuła wilgoć języka na swojej piersi, jednocześnie była wraz z archeologami na Kuberze i dokonywała oględzin ciekawego znaleziska dotyczącego jednej z najstarszych Kuberiańskich cywilizacji, zwanej (obraz).

- Wydaje mi się, wasza wysokość, że uda nam się w końcu odczytać ich pismo – stwierdził po dłuższej chwili jeden z archeologów.
- Miejmy nadzieję, że przetrwały też jakieś literackie dźwiękokszałty – powiedziała Gauri i zafalowała mackami. Wir przesunął się niezmiernie powoli. Biała dłoń chwyciła jej pośladek. Szła w stronę metra.
- Wydaje nam się, że istnieje spore prawdopodobieństwo – rzekł z nadzieją robot. Archeolodzy zyskali pełną

niezależność, ale nadal czuli się silnie związani z Wadź i podobnie jak ona, z Gauri i NZDelhi. – Oczywiście o całym utworze można tylko pomarzyć, lecz liczymy na to, że istniejący fragment będzie interesujący.

- Witaj! – stwierdził dżin NZDelhi. – Klee 7 zostawił ci list miłosny w formie rzeźbionego medalionu. Jest na jednym z siedzeń.
- Wyrzeźbił już Kadżol? – zapytała dziewczyna.
- Są w ogrodach Lodi, choć niekoniecznie zajmują się wprost rzeźbieniem – zaśmiał się program miejski. – Chciałem waszej wysokości pogratulować zwycięstwa w ostatniej bitwie muzycznej. Zwłaszcza gat ragi był prawdziwym brzegiem świętej rzeki przemian. Kto grał na pakhaładżu?
- Znany kompozytor z planety (...) – wyjaśniła królowa. Szyja Rani była podobna do ciepłych płatków lotosu. Archeolog powoli oczyszczał z pyłu znalezisko. Wir długo jeszcze nie zmieniał się w zauważalny sposób. – Od kiedy SNA zaczęła przyciągać studentów z zagranicy, wzrósł nasz potencjał militarny – zaśmiała się poprawiając sari, które zaplątało się w dzwoneczki na stopach. W ustach Rani miała tę samą stopę. Już zapomniała która była oryginałem, która zaś kopią. Ssanie palca od nogi przez wytrawną tantryczną kochankę było dojmujące w swojej niewinności.
- Kiedy pojawią się pierwsze filie pozaplanetarnych akademii analogicznych muzycznych? – zapytał zaciekawiony dżin NZDelhi.
- Dwie już powoli zaczynają działać – odparła dziewczyna zagłębiając się w fotelu. Jej macka dotykała delikatnie dźwiękowształtnych symboli. – Szybko, zważywszy na to, że wciąż nie możemy ustalić nazwy. Ciężko jest niekiedy wyodrębnić to, co w świetle ziemskich atawizmów nazywa się muzyką, od innych sztuk operujących ruchem falowym w medium. W pewien sposób bowiem wszystkie sztuki w mniejszym lub większym stopniu operują owymi pływami częstotliwości. Druga rzecz, to ustalenie co się dzieje

w sferze komunikatu – dziele sztuki, pracy jej interpretatora, co zaś w sferze odbioru. Wszakże sztuka układa odbiór, on przestaje należeć do odbiorcy. Wtedy zachodzą rasy i katharsis.

- Zarejestrowałem tę wypowiedź – rzekł program miejski. – Słoneczny i Ludwik się cieszą.
- Widzę, że coraz bardziej stajesz się pośrednikiem – pokręciła głową Gauri, zaś jej włosy łaskotały jej miękkie policzki. W tym samym czasie Rani uszczypnęła ząbkami jeden z nich. Wraz z archeologiem wstali znad pierwszego stanowiska i przeszli do drugiego.
- To tu były te dźwiękoksztaltne posążki? – upewniła się królowa. Archeolog zafalował mackami twierdząco.
- Staram się być zmysłem miasta – wyjaśnił dżin NZDelhi. – Czy metropolia nie jest wielką pośredniczką?
- Jak najbardziej – stwierdziła i zagwizdała melodię.
- To Ludwika? – zapytał zaciekawiony program miejski.
- Piękna, nieprawdaż? – uśmiechnęła się Gauri. To samo wyszeptała na ucho Rani, której palce zadomowiły się w intymnym miejscu jej ciała. Nimfa zanuciła również swoją melodię, w stylu indyjskim, gdyż dołączyła, przynajmniej w tej postaci, do SNA. Była ciepła i słodka ja miód. Ciężko ją było oddzielić od zapachu i smaku jej skóry. Miała w sobie coś z sennego i uroczego lata. Ustronne miejsce Kubery było praktycznie bezludne. Pojazd Kuberiańskich biologicznych archeologów utknął gdzieś po drodze. Stare, nieużywane od dawna silniki zostały odrestaurowane, jednak wciąż były wadliwe. – Będziemy musieli wykonać dla nich serię nowych pojazdów – stwierdziła Gauri, która lubiła współpracować z pełnymi zapału naukowcami rodzącej się cywilizacji. Na Planetę Wirów nie zwracała na razie uwagi. Równie dobrze mogłaby spojrzeć, czy też poczuć się tam za tydzień. Usunęła większą część tamtego Spojrzenia ze zwojów nerwowych. Na szczęście w przypadku tego projektu niebawem miał nastąpić krok do przodu.
- Piękna – odparł dżin NZDelhi. Przez wagon przebiegł kot

Schroedingera, otarł się też o oblaną kropelkami miłosnego uniesienia nogę Gauri w innym miejscu. Na Kuberze wydał się gigantem wielkości konia.

- Ciekawe – pomyślała w kilku miejscach na raz dziewczyna.
- Czy długo będziecie jeszcze tworzyć dzina mogolskiego architekta? – zapytał program miejski, który ciągle o tym myślał, w czym zresztą nie było nic dziwnego.
- To nie takie proste – wyjaśniła Gauri opierając się głową na szybie. – Ta istota będzie kompozytem bazującym na budowłach skonstruowanych przez wielu architektów. Ważne, żeby nadać jej myśl dominującą płynącą od tego z nich, który był najbardziej twórczy. Dorzucimy też odcienie „krwi mogolskiej”, w końcu mecenat odgrywał tu ogromną rolę.
- Pewnie zatem wyjdzie wam dżin cesarzowej Nur Jahan... – zamyślił się dżin NZDelhi. – Była cesarzową i architektem zarazem.
- Tak, to już prawie pewne – odparła królowa NZDelhi, jednocześnie przytulając mocno nagie ciało Rani. Jędrne kule kształtnych piersi nimfy oparły się o jej piersi, co sprawiło jej dodatkową przyjemność. – Tylko nie chcielibyśmy, aby ciążyła za bardzo w stronę grobowca swojego ojca, jaki postawiła w Agrze. To piękne arcydzieło, ale w pewien sposób poboczne w stosunku do innych konstrukcji.
- Piękny jest jej nagi portret – zauważył program miejski, – też pewnie była trochę nimfą, tak jak wasza wysokość.
- Mam nadzieję, że gdy wszystko się uda, zaprzyjaźnimy się – zaśmiała się dziewczyna. – Chcemy, aby pierwsze budowle jej projektu stanęły w naszych koloniach. Brakuje tam stylistyki naszych korzeni, stylistyki mogolskiej. Ale nie martw się, później będziemy napełniać też ciebie.